

# »WIERNA RZEKA« - Stefana Żeromskiego

BOLESŁAW SURÓWKA

Próbowano już adaptować „Wierną rzekę” na scenie jeszcze przed wojną, choć bez specjalnego powodzenia, nakręcono też wtedy według niej film, który pomimo swego ubóstwa środków technicznych i niezbyt wielkiego aktorstwa uczestniczących w nim osób miał znowu duże powodzenie — tak że adaptację owej smutnej powieści (a która jest wesoła?) Żeromskiego dokonana dla potrzeb, jak na razie Teatru Częstochowskiego przez jednego z jego czołowych aktorów, Mirosława Smolarkę, można by uznać chyba już za jakąś kolejną, ale w miarę udaną próbę dramatyzacji owego znanego utworu.

Adaptacja Mirosława Smolarkę stanowi w zasadzie tylko coś w rodzaju streszczenia powieści. Ale czy można by to było zrobić inaczej? Jak się zdaje nie bardzo, lecz chyba głównie dlatego, że jak powszechnie wiadomo, w ogóle bardzo rzadko, która powieść nadaje się na tworzywo sceniczne.

A prawdę powiedziawszy, im która jest lepsza, tym do tego nadaje się mniej. Natomiast, jak już się przypadkiem do tego nadaje, to musi wtedy ona przybrać jakiś bardzo specjalny kształt sceniczny, tak żeby z tego powstał prawdziwy teatr, lecz nie opowiadanie „własnymi słowy” przez aktorów tego, co zostało napisane w książce.

W częstochowskiej „Wiernej rzece” dużo jest tego opowiadania, ale wypada przyznać, że trafiają się tam też i sceny mające charakter już bardziej dramatyczny, a tym samym i teatralny. Do nich należałaby sugestywna scena z chłopami i rannym Odrowążem, dalej scena rewizji soldackiej w dworku Salomei, no i przede wszystkim scena rozmowy Księżnej z Salomeą, ukazująca dramat, jaki się rozgrywa między tymi dwiema kobietami może w bardziej wymowny i obrazowy sposób, niż to sugeruje książka.

Natomiast scena samobójstwa Salomei tak przecież przenikliwie opisana w powieści, tu zawiodła — a to po prostu z braku „wiernej rzeki”, której jakiejś chociażby nawet symbolicznej obecności, a tak przecież ważnej dla powieści, a jeszcze bardziej dla jej adaptacji teatralnej, scenografia (Józera Feldmana) nie zdołała, być może z przyczyn technicznych, uwzględnić.

Poza tym, szkoda, że finałowa sekwencja dwóch monologów Szczepana, zresztą bardzo pięknie ukazanego przez Konrada Fuldego, nie została odwrócona. Może by to dało większy efekt i to efekt szydery (bo „Wierna rzeka” jest przecież szydery — tak w stosunku do chłopów, jak i w stosunku do arystokracji), gdyby Szczepan naprzód znajdował ciało Salomei, a potem szedł na wędrowkę śpiewając swoją pseudo-plugawą piosenkę.

Pod względem aktorskim sztuka znalazła się na odpowiednim poziomie. Prym tu wiodła Teresa Monika Lipowska, która ujmująco i z dużą prostotą odzwierciedliła osobowość bohaterskiej, zakochanej, a później tragicznie oszukanej Saomei Brynickiej, zaś godnie jej parterował pod każdym względem w roli księcia Odrowąża, dającego się tak łatwo wyprowadzić przez mamę w pole, Waldemar Szopa. Księżnę Odrowążową natomiast ukazała z należytą wnikliwością Stanisława Łopuszańska, podkreślając z jednej strony jej rzecką słodycz, a równocześnie niemal

kokoci spryt, który tak umiejętnie potrafił za jednym zamachem oszukać i syna i jego ukochaną. W pozostałych rolach wystąpili: Adam Nowakiewicz (Antoni Brynicki), Mirosław Smolarek (Major), Janusz Barbarski (Wiesłanin), Jerzy Górny (Hubert Olbromski), Eugeniusz Nowakowski (Sołtys i Officer III), Iwona Żelaźnicka (Ryfka), Stanisław Czaderski (Lekarz), Stanisław Kamberski (Chłop I i Officer II), Zenon Stramski (Chłop II i Officer I).

Reżyseria Irmy Czaykowskiej, muzyka Wojciecha Łukaszewskiego.